

Aneta Skarżyński



PODRÓŻ NA
OPERIONA

Aneta Skarżyński
„Podróż na Operiona”

Copyright © by **Aneta Skarżyński**, 2016
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: **Jacek Antoniewski**
Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski**
Korekta: **Janusz Sigismund**
Ilustracja na okładce: © **Alliance – Fotolia.com**

ISBN: 978-83-7900-635-9

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*mojemu ukochanemu
mężowi Czesławowi*

Obrazy z gatunku realizmu magicznego, stanowiące ilustracje
w powieści są autorstwa Anety Skarżyńskiej.

ANETA SKARŻYŃSKI

www.aneta-skarzynski.wixsite.com/arts

Spis treści

Przedmowa	
Rozdział 1	11
Rozdział 2	22
Rok 1590	
Rozdział 3	31
Rok 1597	
Rozdział 4	41
Rok 1677	
Rozdział 5	52
Rok 1677	
Rozdział 6	62
Rok 1679	
Rozdział 7	69
Rok 1692	
Rozdział 8	75
Rok 1705	
Rozdział 9	88
Rok 1715	
Rozdział 10	98
Rok 1727	
Rozdział 11	107
Rok 1727	
Rozdział 12	117
Rok 1736	
Rozdział 13	127
Rok 1738	

Rozdział 14	136
Rok 1739	
Rozdział 15	148
Rok 1745	
Rozdział 16	159
Rok 1760	
Rozdział 17	174
Rok 1760	
Rozdział 18	183
Rok 1777	
Rozdział 19	191
Rok 1777	
Rozdział 20	198
Rok 1791	
Rozdział 21	211
Rok 1797	
Rozdział 22	217
Rok 1797	
Rozdział 23	228
Rok 1810	
Rozdział 24	235
Rok 1816	
Rozdział 25	243
Rok 1822	
Rozdział 26	253
Rok 1823	
Rozdział 27	261
Rok 1824	
Rozdział 28	275
Rok 1824	
Rozdział 29	283
Rok 1827	
Rozdział 30	288
Rok 1834	

Rozdział 31 299

Rok 1835

Rozdział 32 309

Przedmowa

Podróż na *Operiona* dedykuję wszystkim razem i każdemu z osobna – amatorom lekkiej oraz humorystycznej literatury. I bez ograniczeń wiekowych. Jednak

szczególnie

chętnie – anty-entuzjastom opery. Moim celem bowiem jest zachęcenie nieprzychylnych muzyce klasycznej do sięgnięcia ku korzeniom gatunku przez przyjrzenie się dwom światom: nieco napuszonego erudyty Eustachiusza – badacza muzyki klasycznej oraz żywiołowej nastolatki Ani – pyskatej poszukiwaczki mocnych wrażeń.

Drogi Czytelniku, cała powieść przesycona sensacjami, aferami, zakulisowymi tajemnicami, nierzadko o kryminalnym lub erotycznym zabarwieniu, przeniesie Cię w świat postaci powszechnie znanych z historii sztuki. Perypetie ekscentryków i niezdiagnozowanych fenomenów artystycznych sprawią, iż w genjuszu dostrzeżesz również normalnego człowieka. Mimo iż mijają stulecia, uczucia i ludzkie pragnienia, dążenia i zachowania wciąż pozostają niezmiennie. I o to mi właśnie chodzi, abys ujrzal niewyidealizowanych muzyków jako zwykłych śmiertelników! Jedno Ci mogę obiecać – już za moment opera zdejmie napudrowane peruki, koturny, pióra, woale, krynoliny, maski i ukaże swe prawdziwe, nierzadko zabawne oblicze. I co Ty na to?

Cześć!

Jestem Eustachy, ale nie przepadam za tą wzdętą i nadętą formą. Dlatego dla przyjaciół niech będzie zwyczajnie, Eustasiu. Zaskakuje cię moje imię, prawda? To sprawka ekscentrycznego odkrywcy, piętnastowiecznego anatoma, niejakiego Bartolomeo Eustachiego! Do niego możesz napisać list protestacyjny. Zezwalam, a wręcz popieram! Jeśli tego nie uczynisz, moja zacna rodzina, występująca u przedstawicieli pięćdziesięciu ośmiu tysięcy ziemskich gatunków bezkręgowców, w tym również ludzi, pozostanie z tym mianem już na zawsze. I co wtedy powie kolejnych kilkaset miliardów naszych niepokieszonych kuzynów z innych planet? A, właśnie, czas najwyższy się przyznać skąd pochodzę. Odpowiem dumnie – z Operiona. Operianie stanowią cywilizację międzygalaktyczną, przekraczającą granice znanego ci Wszechświata. Podobnie jak nasi sąsiedzi Violinorianie.

W skład Operiona wchodzi niezliczona liczba mniejszych i większych planet, które z Ziemi widzisz w postaci niewielkich punkcików. Jednak wiedz, że każdy z nich jest gwiazdą! Tak więc stamtąd przybywam i tam zazwyczaj wracam. Nie zawsze sam. Czasem z kimś, kto pragnie doświadczyć radości w najczystszej postaci.

Ciiii...! Słyszysz? Jak na moje lewe ucho, coś mi się zdaje, że ktoś mnie pilnie poszukuje. Posłucham jeszcze prawym... Tak, na sto procent! Muszę pędzić. Wybacz, obowiązki wzywają! Ale, ale... przypadkiem nie chcesz się zabrać ze mną? I co, jaka decyzja? Jednoznaczna? Wybornie! W takim razie zapraszam do nutona! Tak, tak, chodzi o kapsułę z nutowym napędem. Nie bój się, wskakuj! Usiądź wygodnie i się rozluźnij. Czeka cię niekrótka podróż, lecz niezwykła. Słowo! Gotów? Uwaga, uwaga, rozpoczynam końcowe odliczanie: c-h-a-g-f-e-d-c... w drogęęęęęęęę!!!



MUZYKA SFER (akwarela / papier 41 × 29) Autor: Aneta Skarzyński



GENESIS z cyklu MUZYKA SFER (akwarela / papier 42 × 56) Autor: Aneta Skarżyński

Rozdział 1

Anna z wypiekami na twarzy śledzi każdy ruch trójki głównych bohaterów. Nawet najcichszy dźwięk, najmniejszy gest czy grymas twarzy solistów nie może umknąć jej uwagi, bo oto właśnie Eryk nakazuje dokonać Christine wyboru. Jeśli zostanie z nim w podziemiach paryskiej opery, ocali życie Raoula, a jeżeli podąży za głosem miłości – skaze go na śmierć.

– Och! – Anna zasłania dłonią usta, znad których widać tylko perkaty nosek i szeroko otwarte, błyszczące oczy.

Christine składa subtelny pocałunek na oszpeconym policzku Eryka, anioła muzyki. Powoli dociera do niego, jak nieludzkiego wyboru żąda od kobiety, którą darzy szczerą, choć szaloną miłością. Wściekłość, zazdrość, żądza mordu oraz zemsty ustępują miejsca czułości i zrozumieniu. W akcie desperacji i wbrew sobie otwiera żelazną bramę podziemi, mimo iż zdaje sobie sprawę z nieuchronności dalszych zdarzeń. Zakochani są wolni! Anna klaszcze w dłonie, mimo iż nikt z widowni tego nie czyni.

– Nie teraz – szepcze starsza pani, siedząca tuż obok.

Anna składa dłonie i przyciska je do serca, które wypełnia bezgraniczna radość. Zupełnie jakby to ona, a nie Christine, wracała do świata ze swym ukochanym. Tylko... co się teraz stanie z Erykiem? Zniknie w otchłani niebytu, czy też jego dusza uwięźnie w murach opery na wieki?

Jeszcze przed chwilą opętany nienawiścią Eryk staje przed lustrem i wpatruje się w swą przerażającą twarz. Łapie wieloramienny świecznik, rzuca nim o kamienną ścianę, po czym okrywa się cały czarną almawiwą, razem z przerażająco zdeformowanym obliczem. Na scenie zapada półmrok. Do komnaty wbiega koleżanka Christine, rozgląda się przez chwilę i dostrzegłszy błyszczącą pelerynę unosi ją, by znaleźć szkarłatną różę. Jest złamana, jak serce Eryka... Jakże on musi cierpieć! Obraz ten budzi w Annie nie tyle smutek i współczucie, ile przywołuje przykre wspomnienia. Szybko je odgania, by nie utracić ani sekundy z tej czarownej chwili. Końcowe taktory melodii roznoszą się wokół potęgą brzmienia

całej orkiestry, porywając słuchaczy do innego wymiaru rzeczywistości. Tak mistrzowsko orkiestrę potrafi poprowadzić tylko sam Aleksander Andrejewicz Romanow.

Kurtyna opada, a wraz z nią wybrzmiewają ostatnie dźwięki musicalu. Widownia porywa się z miejsc.

– Brawo, brawo! – Anna dołącza do rozentuzjasmowanego tłumu, przedzierając się pomiędzy siedzeniami ku scenie.

Chór, balet, aktorzy, soliści ustawiają się do ukłonów, wywołując na proscenium kolejno chórmistrza, kierownika baletu, scenografa i kostiumologa, reżysera i wreszcie dyrygenta. Anna odczuwa wzruszenie, widząc swego zmęczonego, acz zadowolonego ojca.

A ja, to co? Dlaczego mnie nie zapraszają? Przecież beze mnie, Eustachiusza, żaden teatr muzyczny, filharmonia czy opera nie miałyby prawa istnieć! Tylko komu w dzisiejszych czasach potrzeba mego oddania i syzyfowej pracy? Chyba już tylko Annie. O, właśnie wręcza swemu tacie olbrzymi bukiet, przygotowany specjalnie na tę okazję. Aleksander Andrejewicz Romanow w podziękowaniu ściska córkę, po czym kłania się owacyjnie skandującej publiczności, mimo iż nie widać mu głowy zza wielkiej wiązanek.

Gdyby wszyscy wiedzieli, że to za moją sprawą puchnie okłasków wrzątek, inaczej by mnie traktowali! A teraz proszę – gasną światła ramp, kurtyna opada, a ja co? Znowu zostaję samotny i niedoceniony, jak ten duch opery. Ehhh... co za życie! Nic to, przeczyszczę sobie trąbki słuchowe.

– Mario Pietrowna, niech się pani nimi zaopiekuje. – Aleksander Romanow podaje wiązanekę inspicjentce. – Szkoda, aby zwiędły!

– O ile znajdę odpowiednio pojemny wazon, Aleksandrze Andrejewiczu.

– Proszę wstawić do czegośkolwiek.

– Do muszli klozetowej też?

– Eeee... – w oczach dyrygenta widać lekkie zmieszanie, mimo iż jest przyzwyczajony do specyficznego dowcipu Marii Pietrownej.

– Ubikacje nie są takie brudne, maestro! Czyścili je w ubiegłym tygodniu.

– Hahahaha, lepiej nie! – dyrygent spogląda na bukiet. – Do-
stałem od córki, więc...

– A więc poszukam czegoś w rekwizytach.

Ania odprowadza wzrokiem ubawioną kobietę, którą los nie
tyle obdarował wzrostem czy smukłą posturą, ile humorem mo-
gącym rozweselić największego ponuraka.

– Aniu, już, ubieraj się! – ponagli Aleksander Romanow. –
Babcia będzie się niepokoić.

– Babcia, babcia... Tato, ja mam piętnaście lat!

– Jeszcze nie.

– Za miesiąc, wielkie mecyje! A traktujesz mnie, jakbym była
dzieckiem.

– Córciu, ty na zawsze pozostaniesz moim dzieckiem, nawet
gdy dobijesz pięćdziesiątki. Oczywiście, o ile dożyję, a chcę wie-
rzyć, że tak. Poza tym przyrzekłem twojej mamie, że...

– Nie zauważyłeś, że mama od dwóch lat nie żyje? Możesz już
trochę wyluzować. Nie jestem dzieckiem specjalnej troski!

– Oj, oj, oj! – dyrygent uśmiecha się z czułością. – Moja mała
księżniczka strzela focha?

Rozmowę przerywa głos piskliwej koloratury, pierwszej gwiaz-
dy tegoż przybytku. Co jak co, ale ona idealnie pasuje do roli
upierdliwej Carlotty. W zasadzie nie musi jej grać, jest nią na co
dzień! Nie, żeby wygryzała z ról swe konkurentki, jak Carlotta,
skąd! Po prostu, stanowi nieuleczalny, a wręcz kliniczny przypa-
dek samozachwytu.

– Aleksandrze Andrejewiczu! – platynowowłosa piękność z za-
filaru puszcza oko do Ani. – O, jest i nasz rudzielec. Cześć mała!
Co, taty pilnujesz? Z nami nie zginie. Aleksandrze, zapraszamy!
Bez pana nie zaczniemy.

Mała? Rudzielec? Jak ona śmie? Kasztanowe włosy należą do
najbardziej wyjątkowych. Nie bez przyczyny od stuleci stanowią
źródło natchnienia dla malarzy. Wstrętne babsko!

– Idę, idę! – I Aleksander Romanow unosi brwi, przyłapując
swą córkę na mało eleganckim geście. – A cóż to? Kochanie, nie
pokazuje się języka, nawet jak tego nikt nie widzi.

- Przepraszam!
- Nieładnie. Uważasz się za dorosłą, a zachowujesz jak niefrasobliwe dziecko. Chcesz być poważnie traktowana, traktuj innych z szacunkiem.
- Mówię: przepraszam! Nic nie poradzę, że jej nie lubię!
- I ja niespecjalnie za nią przepadam, lecz byłoby w złym tonie, gdybym okazywał swą niechęć. Co nie wypada, to nie wypada. Nie tego cię mama uczyła.
- Wiem – burczy pod nosem Ania i z niechęcią zerka w stronę sopranistki.
- No, zmykaj! Chcę uczcić sukces zespołu. Aha, nie czekajcie na mnie z kolacją. Późno wrócę.
- Babcia i tak już pewnie chrapie. – Anuszka nakłada kaptur kurtki i zasuwa zamek. – Tylko nie pij tyle, co ostatnio! Tym razem nie będę ci nakładać zimnych kompresów.
- Jasne! – Aleksander Romanow obejmuje córkę ramieniem i lekko nią potrząsa. – Wyśpij się, księżniczko. Jutro cię przepytam. Egzamin za pasem, nie ma żartów. A teraz szoruj do domu, nim babcia zacznie wydzwaniać.
- Aleksandrze, gdzie się pan podziewa? – blond piękność nie odpuszcza. – Szampan rozlany, kawior podany.
- Irino Fiodorowna, eh...
- Anna, upewniwszy się, że jej tata w sali kolumnowej wznosi toast wraz z innymi artystami teatru, zerka dyskretnie na portiernię. Nikogo nie widać? Cudownie! Jest szansa, że plan się powiedzie! I Ania szybciotko zbiega po schodach do poziomu minus pierwszego, a stamtąd wąskim korytarzykiem wprost do orkiestronu. Rozgląda się z zaciekawieniem, któredy by się wdrapać na scenę i przymierzyć przepastną pelerynę demona muzyki, a potem stanąć przed kryształowym lustrem, zapalić świecznik i poczuć się jak Christine!
- Opera jest magiczna, jest radością w najczystszej postaci... – szepcze Ania.
- Jak na moje lewe ucho, coś mi się zdaje, że ktoś mnie pilnie poszukuje. Tak, na sto procent! Nie ma to jak dokładnie wyszorowane obie trąbki!

- Dobry wieczór, Aniu!
- Yyyy? A coś ty za jeden?
- I ty się pytasz? Ty, Anna Aleksandrowna Romanowa, obdarzona słuchem absolutnym? Cóż za rozczarowanie! Przykro mi, bardzo przykro. Tak bardzo, że za pół godziny się rozplączę!
- Łzy nie pomogą. Wiem, co mówię.
- Twarda sztuka! Całuję rączki, padam do stópiczek! Jestem Eustachiusz z Operiona.
- Eu... jak? Co za imię! Rodzice cię nie kochali?
- Kochali, kochali, tylko nazwali mnie tak na cześć odkrywcy, Bartolomeo Eustachiego, rzymskiego wykładowcy anatomii. Ciiii... ktoś idzie! Kryj się!
- Starszy pracownik teatru, w szarym fartuchu i okularach o grubych szklach, zdejmując partyturę z pulpitu dyrygenckiego i wsuwa pod pachę.
- Coś mi się tu nie zgadza... Raz, dwa, trzy... dwadzieścia siedem? Za dużo. Igor!!!
- Czego się tak drzesz, Borys? Kandydujesz do Dumy czy tylko na śpiewaka?
- Kto, ja? – pracownik zdejmując okulary i przeciera szklą rogiem fartucha. – Bardzo śmieszne! Po co tu tyle instrumentów?
- A bo dyro powiedział, żeby zostawili i przyszli na bankiet – odpowiada elektryk. – Odbiorą we wtorek.
- A jeśli ktoś zechce poćwiczyć?
- Czyś ty z chabety spadł? Po pijaku? Na kacu?
- Racja! Zamykamy bajzel!
- Przekręcenie klucza w zamku drzwi sprawia, że Ania może złapać oddech. Przez chwilę pozostaje skulona za instrumentem i uważnie mi się przygląda. Czyżbym się jej podobał? Co za pytanie, nie ma innej opcji!
- Eustachiusz?
- Yhm, taaakkk...?
- Aleś ty brzydki! Zupełnie, jak twoje imię.
- Co takiego? Kolor mojej osobistej tonacji jest brzydki? Moje uszy nie są ładne? Nawet moje trąbczaste nogi? Nie do wiary!

- Nooo, może nie tyle brzydki, ile...
- Ile co? Wyduś to z siebie!
- Sama nie wiem... mało urodziwy?
- Mało urodziwy?! Oooo...! To po co mnie wezwałaś?
- Ja ciebie wezwałam? Nie wymyślaj!
- A nie, sam się wezwałem! I sam wypowiedziałem: opera jest magiczna, jest radością w najczystszej postaci!
- Muzyka, m u z y k a jest radością, a nie ty! Ty jesteś pocieszny, owszem, w swej brzydocie, ale żebym miała cię zaraz zestawiać z radością?
- Ale gdyby nie ja, nie miałybyś możliwości słuchania muzyki!
- Akurat!
- Nie pojmujesz jeszcze?
- Nie bardzo.
- Uszy opadają, gdy trzeba od nowa wszystko wyjaśniać. Trudno. Wypowiedziałaś życzenie. Ponieważ mowa jest dźwiękiem, energią, a nic w przyrodzie nie ginie – twe słowa trafiły w przestrzeń międzyplanetarną, zostały wysłuchane i natychmiast zaakceptowane.
- Ale to było z dziesięć minut temu! Jeśli odliczę, że widzę cię od jakichś pięciu, jakim cudem moje życzenie tak szybko dotarło aż do Operiona?
- Ty mi tu czasu nie wyliczaj! To nie nasz problem, a Ziemiaków. Władze Operiona wydały rozporządzenie, by zabierać w podróż każdego, kto wykazuje taką chęć.
- Jaką podróż?
- Muzyczną, a niby jaką? Chcesz poznać geniuszy i celebrytów opery?
- Kogo? Czegoś ty się nałykał?
- Tylko energii kosmicznej, ale wiedziałem, że pomysł ci się spodoba!
- Nie dam rady. Za tydzień czeka mnie egzamin. Kumaszą?
- Wiem. Twój tata się odgrażał, że cię jutro przemagluje. I dlatego chcę cię zabrać do magicznego świata muzyki.
- Znam epoki, większość kompozytorów i ich dzieła. Byli, tworzyli i zgnili – wszystko.

– Otóż nie, absolutnie nie! Liznęłaś tylko tego, czego się o nich dowiedziałaś z oficjalnych źródeł. A masz świadomość zakulisowych spraw, do których wielu z nich się nie przyznało?

– No... nie.

– Jako twój osobisty galaktyczny przewodnik obiecuję ci, że zajrysz pod podszewki krynolin i za kulisy! Zgłębisz sekrety i sensacje, makabreski i zbrodnie.

– W operze, tej zapudrowanej instytucji, takie ewenementy?! Eustachiusz, czy ty mi kitów nie wciskasz? A w ogóle dlaczego strugasz przede mną wszechwiedzącego ważniaka?

– Nie muszę strugać. Jestem ważny! Stoi za mną liczna rodzina, występująca u pięćdziesięciu ośmiu tysięcy ziemskich gatunków bezkręgowców, w tym również ludzi. A ponadto u kolejnych kilkuset miliardów stworzeń z innych planet i galaktyk. Rzecz jasna, których istnienia mam świadomość. A ilu kuzynów jeszcze nie zdążyłem poznać, ho, ho!

– Naprawdę pomyliłeś prochy i pewnie dlatego masz taką żółtą cerę.

– Wypraszam sobie! Kolor mojej kosmodermy jest związany z mym odkrywczą, uczonym ze słonecznej Italii. Dość gadania! Chcesz przeżyć wielowiekowy event galaktyczny?

– Brzmi hardcorowo i jest OK. Sensacje i afery, jak dla mnie bomba! A będą seksafery?

– Jasne, nastolatkom hormony uderzają do głowy!

– Mówi się – wałą na dekiel. Jak powieje zmuła, odstawisz mnie na miejsce.

– Zmuła? Co to?

– Nuda, której nie cierpię!

– Bez obaw! Umowa stoi. Przybij piątała i wskakuj do nutona!

– Do czego?

– Widzisz tę roziskrzoną kapsułę czasoprzemierzacza? No! Ale, ale, nie chce ci się smarkać, sikać, kupkać?

– ??? – mina Ani przybiera wyraz zwany relaksacją mięśnia okrężnego ust.

– Nie patrz tak na mnie! Tylko grzecznie pytam. Jako Ziemianka nie jesteś wolna od fizjologii, jak my, Operianie. Potem nie będzie okazji na załatwianie przyziemnych spraw. I jak, gotowa?

– Raczej!

– Uwaga, uwaga, rozpoczynam końcowe odliczanie: c-h-a-g-f-e-d-c. W drogęęęęęęęę!!!

Pojazd o napędzie nutowym i prędkości naddźwiękowej mija Albinonion, Bachion, Beethovenion, Castration, Dafnion, Donizettion, Haendelon, Mozartion, Vivaldion, Verdion, Puccinion i inne planety. Anna rozgląda się wokół, a dotychczasowe zbuntowanie ustępuje miejsca szczeremu zachwytowi.

– Nie ekscytuj się tak. Doświadczysz jeszcze bardziej inspirowanych doznań!

– Słyszę jakieś dzwoneczki, to tu, to tam... Niebo jest muzyką! Nie, nie, muzyka jest niebem z rozgwieżdżonymi nutami!

– Po co się ograniczać? Wszechświat jest muzyką! Wszystko w nim wibruje tonami najdoskonalszymi, geometrycznie i matematycznie uporządkowanymi. Chętnie ci o tym opowiem, choć to temat z pogranicza matematyki, fizyki i akustyki.

– Tata twierdzi, że wszystko dąży do tego, by stać się muzyką. Czemu matematyka lub fizyka nie miałyby się nią stać?

– Tak też można. A teraz spójrz na sprawę od innej strony: matematyka dąży do tego, by stać się muzyką, tak? A jeśli muzyka od zarania jest matematyką, co wtedy?

– Ty mi powiedz!

– Niech ci będzie. A zatem cofnijmy się do antyku. Już starożytni Grecy dostrzegali ściśle związki pomiędzy muzyką a matematyką. Weź pod lupę żelazne reguły i liczby określające częstotliwości, tempo, takty, akordy, interwały. Przecież to same cyfry. Czas trwania poszczególnych nut i pauz również określają liczby.

– A proporcje? – dorzuca Anna. – Liczby!

– Otóż to! Pitagorejczycy uważali, że wszystko co nas otacza i co istnieje jest liczbą, a każdy element Wszechświata da się wyrazić za pomocą ułamków. Stąd się wywodzi pojęcie harmonii sfer i koncepcji połączenia muzyki i matematyki.

– Muzyka i matematyka jako jedność? Lubię to!

– Prawidłowo! Odkrycia Pitagorasa dowodziły, iż najmiłsze dla uszu są harmonie wyrażone przez najprostsze proporcje, którym odpowiadają ułamki mające w mianowniku kolejne liczby naturalne, natomiast w liczniku cyfrę 1. Tak odkrył szereg alikwotów, który z kolei stanowi fundamentalną muzyczną bazę.

– Pitagoras – najlepszy muzyk wśród starożytnych matematyków! – zauważa Ania. – Tyle że od tamtych czasów minęły wieki.

– Racja! Odkrycia Pitagorasa świetnie się sprawdzały w tamtejszym systemie tonalnym, dopuszczającym współbrzmienia mniejsze od półtonów. Jednakże od XVII stulecia w muzyce obowiązuje system równomiernie temperowany, czyli podziału oktaw na dwanaście równych półtonów.

– Co widać na fortepianowej klawiaturze.

– Tak. I tu dochodzi do pewnych nieścisłości. Szczęśliwie pomocą służą liczby niewymierne i działania na ułamkach. Zasada zapisu metrum należy do banalnie prostych, gdy się pojmuje prawo dodawania ułamków. Całej nutcie przyporządkowana jest liczba 1, półnutcie, czyli połowie całej nuty – $1/2$, a ćwierćnutcie, która jest ćwiartką całej nuty $1/4$, czyli każda kolejna wartość jest połową poprzedniej. Jeśli twórca zapisuje w takcie trzy półnutty, mnoży $1/2 \times 3$ i uzyskuje $3/2$, co przy kluczu na pięciolinii zapisuje się bez kreski ułamkowej.

– Kompozytor musi znać matematykę i liczyć ułamki. Bez tego nie ujedzie! – stwierdza Ania. – Słyszałam też, że Mozart miał matematyczny spryt i nazwano go najlepszym matematykiem wśród muzyków.

– Tak się mówi, lecz my, Operianie, dość krytycznie podchodzimy do waszych ziemiańskich tez i hipotez. Z pewnością związki Mozarta z matematyką nie są przypadkowe. Albert Einstein odbierał twórczość Mozarta jak coś czystego i doskonałego, jak odbicie wewnętrznego piękna Wszechświata. Einstein także pałał przekonaniem istnienia od zawsze owego absolutu, który tylko czekał na zgłębienie i zrozumienie.

– Siostra Amadeusza mówiła jeszcze, że gdy uczył się matematyki, ściany, podłoga i meble w domu pokrywały się zapiskami liczbowymi.

– Tak podają jego biografowie, jak choćby Alfred Einstein, daleki kuzyn Alberta Einsteina. Wolfgang Amadeusz na marginesie swych kompozycji zapisywał równania matematyczne, a na egzemplarzu *Fantazji i Fugi C-dur* obliczał szanse wygrania w loterii. Dość, że obecnie muzyka tego geniusza zachwyca doskonałością, w tym matematyczną, co stanowi przedmiot badań naukowców.

– Matematyków?

– Też. Na przykład John Putz z amerykańskiej Alma College, zajmując się złotym podziałem w Mozartowskich sonatach fortepianowych, dokonał zadziwiających odkryć. Poczynił obliczenia, wykresy, nawet diagramy, które się pokrywają. Uznał, że nawet jeżeli Mozart świadomie nie kierował się rachunkami, podświadomie podążał do uzyskania złotego podziału i symetrycznej doskonałości.

– Doskonałość! Patrzę i patrzę, i nie potrafię wyjść z podziwu! Kosmos również jest zapisem ciągu liczb?

– Oczywiście! Porozmawiamy o tym jeszcze, wszak nasz wojaż dopiero się rozpoczyna. A teraz skup się – jakie rozpoznajesz instrumenty?

– Na lewo – dawne smyczkowe. Widzę bizantyjski i arabski rebec, który na przestrzeni wieków przekształcił się w mandolę, a później w mandolinę. Za nim jest banjo-mandolina lub mandobanjo, jak kto woli, a jeszcze dalej fragment... nie wiem czego.

– Ludowego instrumentu zwanego cytrą psauterium. Coś jeszcze?

– Cała plejada! Wyżej świeci gwiazda bałabajek i podjedźmy wyżej... tak, lutni! Centralnie krążą dwie planety wiolonczelowe, po prawej stronie z rodziną gitar, a nieco niżej z parą wiolonczeli oraz małą altówką. Jednak przede wszystkim dominuje klawiatura fortepianu. On jest mi najbliższy. Mama nazywała go królem.

– Prawidłowo! Fortepian nosi miano króla instrumentów.

– Mama ograniczała się do króla i już. Tak przynajmniej wci-
skała tragarzom, gdy tarabanili instrument z szóstego piętra sta-
rej kamienicy i wnosili na czwarte piętro do naszego nowego
mieszkania.

– I co?

– Pomylili domy. Nasz nowy dom stał, zresztą nadal stoi, pod
numerem 40A, a oni wtargali fortepian pod 40. I jeszcze się bu-
rzyli, że ktoś ich nie chce wpuścić, za to szczuje ratlerkami.

– Też bym się zdenerwował na widok roztrzęsionych szcze-
kaczy.

– Oni się zagotowali i omal nie wyrzucili fortepianu przez ba-
lustradę. Nie było wyjścia, mama musiała przekonać dryblasów
z ekipy, że targają samego króla.

– Przekonała?

– Aż za bardzo. Zażądali zapłaty jak od królowej!

– To już gorzej...

– Lubię fortepian, ale ostatnio coraz bardziej podoba mi się
śpiew. Opera, ogólnie muzyka ma niezwykłą głębię, jakąś... sama
nie wiem, tajemnicę. Oczywiście poza matematyką. Gdy jej słu-
cham, odlatuję w kosmos!

– A zatem lećmy razem!

Rozdział 2

Rok 1590

Arystoteles twierdzi, iż nie ma geniuszu bez ziarna szaleństwa. Trudno przejść obojętnie obok takiego *dictum*. A zatem nasuwa się pytanie: absolutnie doskonała muzyka jest wytworem umysłu genialnego czy też chorobowo zmienionego? Albo jak ogarnąć sytuację, gdy artysta obdarzony wielkim talentem okazuje się bezwzględny mordercą? Bo gdy się przyglądam szaleństwu księcia i kompozytora, Carla Gesualda, a potem słucham jego dzieł, sam już nie wiem, jak to wszystko pojąć. I czy w ogóle się da?

– Madrygalista-sadysta? – zagaja Anuszka.

– Tak, ale jego nie odwiedzimy. Socjopatów omijamy szerokim łukiem. Popatrz sobie na niego i na jego planetę z góry.

– OK, tylko że ja zupełnie nic o nim nie wiem. O madrygalach też.

– Pewnie dlatego, że madrygał należy do hitów minionych stuleci, popularnych od XIV do XVII wieku. I za sprawą między innymi Carla Gesualda, autora aż 150 madrygałów, wydanych w sześciu zbiorach. Wiesz, że jego muzyka wyprzedza cztery wieki?

– Cztery wieki?! Ściema!

– Żadna ściema! Carla Gesualda śmiało można okrzyknąć XX-wiecznym odkryciem Igora Strawińskiego. Ten, zafascynowany twórczością Gesualda, postanawia odbyć pielgrzymkę do jego samotni, a następnie zinstrumentować trzy madrygały. Oczarowanie Strawińskiego budzi zainteresowanie u kolejnych twórców. Wkrótce więc za Strawińskim podążają inni ciekawi.

– Pasjonaci psychików?

– Mrojących krew w żyłach opowieści. Na przykład Francesco d’Avalos w 1992 pisze operę *Maria d’Avalos*, trzy lata później Werner Herzog kręci film *Śmierć na pięć głosów*, a w 2013 roku Joseph Knowles pisze książkę *Don Carlo Gesualdo*. Aniu, tragiczna historia geniusza, jego dwóch małżeństw, romansów i morderstw stanowi inspirację dla wielu twórców. Ażeby sprawa wyglądała dziwniej, Carlo Gesualdo pochodzi z rodziny świętych!

– Morderca z rodziny świętych?

– Właśnie! Gesualdo jest siostrzeńcem Karola Boromeusza, świętego Kościoła katolickiego, zaś matka muzyka – siostrzenicą papieża Piusa IV.

– Czarna owca i tyle – kwituje Ania.

– Tylko skąd? Ród zacny, a i samemu Carlo nie brak ogłady, pobożności czy dobrego wychowania. Od najmłodszych lat uczy się muzyki i ze sztuką obcuje na co dzień, co jak wiadomo – uwrażliwia na piękno i na drugiego człowieka. Samo dzieciństwo i wczesna młodość Carla przypomina sielankę. Do czasu ożenku...

– Oho, słyszę frazę grozy!

– Owszem! Małżeństwo Carla Gesualda okazuje się preludium do jednej z największych tragedii renesansowej Europy.

– Puszka Pandory?

– Coś w ten deseń. Cała sprawa zaczyna się od przedwczesnej śmierci Louisa Gesualda, starszego brata Carla. Carlo ma osiemnaście lat i zostaje władcą Venosy oraz spadkobiercą fortuny wraz z tytułem księcia. A że po odejściu starszego brata na młodszym spoczywa odpowiedzialność za przedłużenie rodu, Carla czeka zadanie bojowe. Postanawia więc ożenić się ze swą kuzynką, córką markiza Pescary, wdową Marią d’Avalos.

– Wdową? Jakąś szpetną staruchą?

– Podwójną wdową. Jej pierwszy mąż, Federico Carafa spoczywa w pokoju od czterech lat, a Louis i brat Carla od ponad roku. Maria jest starsza od Carla o cztery wiosny, więc nie aż tak wiele. Współcześni ją uważają za najpiękniejszą kobietę w kraju.